

KURYER RZESZOWSKI

PRESDRATA na „Kuryer Rzeszowski“ wynosi dla miejscowych roczni 4 str. 50 ct., półroczni 2 str. 25 ct., kwartalni 1 str. 15 ct., miesięczni 50 ct., dla zamiejscowych roczni 5 str., półroczni 3 str. 50 ct., kwartalni 1 str. 50 ct., miesięczni 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie, Kępczarski J. A. Palom (St. Gosty). — GŁOS OGŁOSZEŃ 5 ct. od mijajacego kłopotu jednego wiersza drobnym drukiem (pół). — Reklamy w rubryce „Kodolana“ po 10 ct. od wiersza. — Recepty i odpowiedzi Redakcyi nie zwraza.

Rzeszów, 8. czerwca.

Niebawem ma Rosya obchodzić 900-letnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa na Rusi przez Włodzimierza Wielkiego; nasi moskalofile pragną się przyłączyć do tego uroczystego obchodu, ale czy mają rację po temu?!

Gdy Włodzimierz władał w Kijowie, było iście ruskie państwo, naród ruski rozwijał się wolno, Kijów było jego stolicą, był centrum oświaty! Księstwo zaś susdalskie, czyli moskiewskie, było podporządkowane Wielkiemu Księstwu kijowskiemu. Gdy na Ruś napadli Tatarzy w roku 1224, stanęli ku obronie książęta ruscy nad rzeką Kałką, — tylko moskiewski książę nie przybył! Wstrzymała go od dania braciom pomocy nadzieja, że się mu uda po odejściu Tatarów zawładnąć całą Rusią. Omylili się atoli władcy z nad Newy, bo Tatarzy spłądrowali Polskę i Węgry wrócili na wachodnie stopy i księstwo moskiewskie uległo ich przemocy.

Książęta moskiewscy ulegli przemocy tatarskiej lizali stopy hanów; podstępem, zdradą i przemocą owdłanęli całą Rusią i zniszczyli tu na podstavach wolności rozwijające się państwo. Upadł wspaniały Kijów, upadł wolny

Nowogród, upadły inny związek wolnych rzeczypoślitych ruskich, zatryumfował w tatarskiej szkole wychowany pierwiastek despotycznej Moskwy, naród ruski został skrópowany w swym cywilizacyjnym rozwoju.

Rosya więc, czyli Moskwa, jest morderczynią Rusi i dzisiaj, chce urządzać 900-letni jubileusz zaprowadzenia chrześcijaństwa na Rusi przez Włodzimierza! Jakż ma tytuł, jakie prawo do tego? Rosya odebrała Rusi wolność, niezależność, ona stała się z czasem gwałciicielką praw innych narodów, jak Polski i Litwy, Rosya jest reprezentantką mongolskiego despotyzmu i dzisiaj jako reprezentantka Rusi chce obchodzić rocznicę przyjęcia wiary chrześcijańskiej na Rusi, — ona chce objąć spuściznę po Włodzimierzu Wielkim, czy to nie jest ironią, policzkiem zadany prawdzie historycznej?!

My Polacy, których prawa Rosya w sposób brutalny pogwałciła, my czujemy głęboko krzywdę, zadana Rusi! czujemy, że Ruś, jej prawa, jej język, jej cały wolny, cywilizacyjny rozwój został przez Moskwę zatamowany, zgwałcony, i z oburzeniem i żalem musielibyśmy się przyglądać, gdyby Rusini ziemi Hallickiej wzięli udział w obchodzie in-

nowanym przez Rosyą. Bracia nasi Rusini wywodzą przeciwko nam wiekowe skargi, zarzucają nam, żeśmy uciemięzili ich narodowość, ale to są niesłuszne zarzuty, były między nami historyczne antagonizmy, ale te minęły, dziś zmieniły się stosunki, lud został usamowolniony, Moskwa gniecie nas zarówno i zaprzecza nam bytu narodowego, dla czegoż nie mamy iść ręką w rękę i stać się wspólnie czoła brutalnej przemocy.

Rusini! róbcie obchód 900-letniej rocznicy przyjęcia chrześcijaństwa przez Włodzimierza, ale nie wspólnie z Moskalami, róbcie go odrębnie, a wtenczas i my będziemy święcić wraz z wami ten wielki dzień, lecz w spółce z Moskalami ani nam, ani wam święcić go nie godzi się!...

Sprawy szkolne.

Dnia 28. i 29. maja b. r. odbyła się w budynku szkoły żeńskiej okręgowa konferencya nauczycielska powiatu rzeszowskiego pod przewodnictwem p. Konst. Steczkowskiego, inspektora szkół ludowych.

Po odprawionem nabożeństwie w kościele farnym p. przewodniczący powitał zgromadzone nauczycielstwo obojej płci dżuszczą

SZKODA SUKIENKI.

HUMÓRESKA.

— Krąję czwórkę na prawo do rogu! Czwórka, chociaż zdaleka na cel wzięta, poszła półwóli do rogu.

— I takiemu jeszcze „for“ dawać? — No i co mam, co mam, mój profesorze?

— A co dyrektor chcesz! całą partya! Bóg wie, czemu dyrygujący dyrektor wyciągnął się, jak długi, na bilardzie.

— Podłócić co pod dyrektora... poduszkę, albo kawałek patyka... żartował ktoś z boku, ale dyrektor nie tracił konfianau.

— Aurelcia na lewo do rogu! — za-powiedział: mierzył i rzeczywiście wszadził w róg na lewo piętnastkę, która w żargonie bilardowym tak się nazywa.

— Tam do dyabła... jęknął partner. Aurelcia figlarale jakoś patrzyła z czerwonej ludy, biała błyszcąca, obrócona jak na kłose tyfu do góry.

— Dyrektor poluje na „dubeltówki“

zauważył otęły jegomość z twarzą czerwona, jak burak, z łysiną prawie tak błyszcząca jak bila i śmiejącym, przystrzyżonym nieco wąsem.

— No, ale co mam? znowu nic nie mam!

— A jedenaście do środka — odpowiedział zrykowny młodzieniec z przedziałem od czoła do karku.

— To doktor takie robi, ja nie umiem... doktor, to majster do ciecia!

— Bo doktor! potwierdził profesor.

— Młodzieniec spojrzal dokoła z miną człowieka, którego wielkość nie jest tajemnicą ani dla świata, ani dla niego samego, i delikatnie a ostrożnie pokręcił wąsik mocno wysmarowany fiksaturam.

— To może doktor zagra partyjkę? zagadnął otęły jegomość.

— Z przyjemnością, słute!

Turniej się rozpoczął na drugim bilardzie i część widzów zwróciła się w tę stronę.

— Wiele też mam dęć „for“ panu radcy? zapytał młodzieniec, kredując kij si powaga i jakąs wyuczoną manierą.

Otęły jegomość spojrzal na mówiącego nieco zadziwiony; dlaczego on ma nie

zywa „radcą“ i skąd mu się to wzięło? myślał sobie.

— Pięć będzie dosyć? — dopytywał doktor.

— Niech będzie pięć! — odparł kreowany na przedce radca, a w duchu wciąż pomimowoli rozmyślał nad tym tytułem. Zresztą, dla czegożbym ja nie mógł być radcą! Przecież nieruchomości mam i podatek płacę i ludziom dam grosz zarobić. Widać nawet, że wyglądam po temu, kiedy ten mi odrazu tytuł ten nadał. A czy to jeden sto razy głupszy, a nawet biedniejszy odemnie jest radca? Pana Wincentego z kontroli wszyscy prawie honorują radcą, a komu i co on radzi? Kucharcze jakiej poradzi chyba do kogo ma iść z książką.

— Proszę pana grać, postawiłem trzy i zadzwonił mu w uszach cieniły głos partnera.

Radca zagrał i trafił w bandę. Idea od-derwana, nie mająca nic wspólnego z chwila bieżącą absorbowana go i krepowała mu ręce. Radca przegrał kilka partya i rzędnę; na pięć, sześć, a nawet na osm for, a nie pracował i głowę i rękami i nogami, więc zmęczył się i grać przestał.

przemowa, wymieniając na wstępie liczne korzyści, jakie wynikają ze swego rodzaju c. k. rad szkolnych okręgowych, polepszenia bytu materialnego przez nową w tym roku ustawę, uchwaloną przez reprezentacyjną krajową, a wreszcie podniósł moją o część dobrodziejstwa, jakie nasz cesarz szkoły ludowe obdarza i wesał zgromadzonych do wyrażenia na cześć cesarza uczuć wdzięczności trzykrotnie okrzykiem: „Niech żyje!” poczem zaprosił na swego zastępcę p. dyr. Gotwolda, a urząd sekretarza objęli pp. J. Krawecki i M. Cisek.

Po dokonaniu tych przedwstępnych oznajmień, p. Cisek odczytał okólnik, dotyczący się egzaminów kwalifikacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych, przytoczył p. przewodniczący podług ódnosnie objaśnienia i wskazówki, zachęcając młodszych nauczycieli do pracy nad własnym kształceniem się, do czego służy znaczny zapas książek w bibliotece okręgowej się znajdujących. Celem zaś korzystania z dzieł naukowych i beletrystycznych w sposób dogodny, zgromadzenie zgodziło się na wybór pp. Gotwolda i Urbańskiego na bibliotekarzy, którzy w każdą sobotę będą się zajmowali wypożyczaniem książek. Następnie p. przewodniczący podał spostrzeżenia swe z wizytacji szkół w bieżącym roku, podnosząc strony dodatnie, a mianowicie: ujednostajnienie metody lub co najmniej dążności do tego i widoczne postępy dzieci w czytaniu w pierwszym roku nauki. Przechodząc dalej do szczególnie przedmiotów szkolnych, zauważył, iż nie tylko na stronę metodyczną i dydaktyczną, ale na umoralnienie i uboczenie się od zła, zwracać należy uwagę, a przypomniawszy wreszcie rozporządzenie c. k. rady szkolnej okręgowej, dotyczące się nauki dopełniającej, polecił, aby w każdej szkole prowadzono także katalogi klasyfikacyjne tej nauki.

Po wyzeropieniu przedmiotu na pierwsze posiedzenie wypracowanego, nastąpił wybór komisji do ocenienia elaboratów.

Elaborat p. Szmidta na temat: „Co to jest karność szkolna i jakich środków winna używać nauczyciel, aby ją utrzymać”, zawierał wszystkie warunki, jakie wymagał temat; nasunął on jednak obfity materiał do dyskusji, a w szczególności jeden punkt, odnoszący się do wykonywania nadzoru w szkole przez dzieci. W kwestyi tej zabierali głos pp. Urbański, Kyc, Lach, Moneka, Kuraś i Wawrzaszek, podając swoje zapatrywania i przykłady z obdźsienego życia szkolnego. P. przewodniczący reasumując wszystkie spostrzeżenia w tym względzie, zakończył dyskusję wypowiedzeniem swego zdania, aby nauczyciele nie używali uczniów do nadzorowania dzieci tak w szkole jako też i poza szkołą, ale, aby nakładać wszystkim dzieciom pod osobistą odpowiedzialnością czuwać nad swoim zachowaniem się.

Elaborat p. Krycia na ten sam temat zawierał bardzo wiele cennych myśli i praktycznych wskazówek, jakich środków należy używać, chcąc w uczniach karność utrzymać. To też p. dyr. Vimpeller wyraził uznanie pracy prelegenta, a zarazem uzupełnił niektóre jej braki, zaznaczając, iż cierpliwość ze strony nauczyciela jest tu ważnym czynnikiem.

Dalszym przedmiotem obrad była dyskusja nad elaboratem na temat: „Uzasadnić ważność i potrzebę w szkole ludowej nauki śpiewu w ogóle, a w szczególności nauki śpiewu kościelnego”.

Praca na ten temat p. Żurowskiej i p. Stachowicza odpowiadała w zupełności wymaganiom tak pod względem treści jak i formy, a nadto na wniosek p. Świąteczkiego zgromadzenie zgodziło się, aby elaborat p. Żurowskiej wydrukować, w czasopiśmie *Szkolna*.

P. przewodniczący wysłuchawszy, że tej sprawie zdania kilku mówców, podał krótki nadzór następujące punkty: 1) dzieci mają wyrazić ze szkoły pewien zespół pieśni kościelnych i świeckich przynajmniej o 3 swiatkach, 2) powinny śpiewać samodzielnie bez podania im tonu, 3) winny śpiewać pieśni znajdujące się w śpiewnikach przez władze szkolną aprobowanych, 4) że nie należy zmieniać melodyj pieśni kościelnych starych, a wreszcie, że dzieci starsze powinny umieć cały tekst hymnu ludowego.

Do odczytania elaboratu na temat: „Wykazać sposoby i środki, którymi szkoła ludowa może wychować dzieci na ludzi praktycznych”, referent komisji p. Moneka przedstawił pp. Lacha i Synowca. Prace obydwóch z dodatkiem kilku uwag poczynionych przez pp. Świąteczkiego i Monekę uzupełniły się wyjaśnieniem p. przewodniczącego, który wykazał na przykładach, kogo właściwie nazywamy praktycznym, a następnie w jakim kierunku praktyczny zmysł u dzieci rozwijać należy.

Na ostatnim posiedzeniu p. Zdział. Miesiewicz odczytał swą pracę na temat: „Napisać lekcję wzorową z języka niemieckiego dla klasy III, a p. Danauerówna, w potoczymym języku niemieckim przedstawiła metodyczną partycję o czasownikach złożonych na lekcję dla kl. IV.

Po omówieniu tego przedmiotu, p. przewodniczący zarządził wybór delegata do rady szkolnej okręgowej w Rzeszowie.

Właśnie w tej chwili zaszczyli zgromadzenie swym przybyciem na posiedzenie p. starosta: Fedorowicz z ks. kanonikiem Gruszką. P. Lach imieniem nauczycielstwa powitał p. starostę przemową, dziękując mu za dotychczasową opiekę i prosząc o dalszą pamięć na nauczycielstwo. Na to powitał go odpowiedział p. starosta w dłuższej

— Napijemy się czarnej kawy, doktorze — zaproponował, dziękując za lekcję.

— Z przyjemnością! — odpowiedział grzecznie młodzieniec.

— A likierek doktor używa?

— Można z likierkiem! zgodził się grzecznie zawsze doktor.

— Stasiu, dwie czarne z likierkiem! Doktor często tu bywa?

— O, bardzo często! Codzień tu przychodzę — odpowiedział zagadnięty, czystując radcę papierosem.

Usiedli przy osobnym stoliku na stronie i rozpoczęli gawędę jak dobrzy znajomi, po pierwszym kieliszku likierku, poszedł drugi i trzeci, a rozmowa, przeskakując z tematu na temat, nie urywała się ani na chwilę.

— Jak to nie zagadał! — rzekł wreszcie radca — patrząc na zegar — dziesiąta nadchodzi. Człowiek, byle tu zajrzał, to się nie opatrzy, jak czas płynie.

— Ha, tu są tacy, co siedzą cały dzień, jak szanuje pana radco! Ot, tamci dwaj akademicy przychodzą, proszą pana, radca, siedzą do obiedu, przychodzą po obiedzie, siedzą do północy!

— A kiedyż oni się uczą? — zapytał radca.

— Hm, kiedy się uczą? Albo ja wiem, dość, że tu sobie cały dzień pukają.

— Że to władza pozwala na to!

— Eh, proszę pana radco, cóż tam władzy do tego? Akademik to jest już człowiek, nie dziecko, proszę ja pana!

— Eh, panie, za moich czasów było inaczej! Tak pedel, panie dobrodziej, jak był przystawiony do człowieka, to wiedział wszystko, gdzieby się człek nie obrócił! Jak ja, panie dobrodziej, napisałem list kiedyś do panny Agnieszki — córka była u zakrystyana — to na drugi dzień list już był u księdza prefekta, ot co!

— Dawno dzieje! Ha, ha, ha! Nie te czasy panie radco!

— To też źle, to też źle! Taki akademik, panie dobrodziej, po całych dniach szturka kijkiem, to do środka, to do rogów, a ojciec może z ostatniego się ciągnie i myśli, że on tu Cycerona pilnuje!

Dopilnuje i Cycerona, panie radco, jak Boga kocham, dopilnuje. Ha, ha, ha! Oni do wszystkiego, panie radco! — Cóż się doktor śmieje? To nie śmiech, to święta prawda!

— Tak, wziąłem na wesołość, panie radco!

— Pokusa, na każdym kroku pokusa! — perorował dalej radca — trzeba, trzeba koniecznie, żeby kto za kolumnę przytrzymał! Radca wstał i wyciągnął się. — Co to młodemu się dziwić, ja stary, a zagapiłem się i siedzę!

— Jeszcze wczelnie! — uspokajał doktor.

Gdzie tam wczelnie! już mi tam świdruje w żołądku, za pozwoleniem, a do domu daleko i z kolacją, może tam nie czekali!

— „Wdepnąć” do kupca i po wszystkim! — wtrącił praktyczny młody człowiek.

Radca głową pokiwiał i zaczął pakować się forsownie w palto; doktor zreszcie mu dopomagał w tej ciężkiej potrzebie.

— Do kupca, do kupca, może to i dobra myśli... — Radca zapiął się na wszystkie guziki. — Może to i dobra myśl... — powtórzył — Chodźmy do kupca!

Wkrótce radca i doktor siedzieli na brudnej kanapie, w ciastym pokoiu u kupca, tworząc niby alegoryczną grupę przeszłości i teraźniejszości, postawionej

przemowie, iż gorąco go zajmują sprawy szkolnictwa ludowego; że cięży go postępek i rozwój szkół tutejszego okręgu, ale tyrcy sobie jeszcze usunęli niektórych wad, w naukielacie się pojawiających, że nadal będzie rzecznikiem naukielstwa, a wreszcie wezwał zgromadzonych do wyrażenia swych lojalnych uczuć na cześć cesarza Franciszka Józefa I. „Niech żyje!” Wezwaniu temu zgromadzenie dało wyraz trzykrotnym entuzjastycznym okrzykiem: „Niech żyje!” poczem przystąpiono do głosowania kartkami. W drugim głosowaniu absolutną większość głosów otrzymał p. J. Krawecki, przeto został wybrany delegatem.

Po wyczerpaniu całego programu, p. Świątecki podjąłowa za światła wskazówki i uwagi p. przewodniczącemu, który zamykając posiedzenie, wyraził zgromadzeniu użnanie za gorliwy udział w pracy konferencyjnej, która według praw parlamentarnych bez żadnych niemiłych epizodów się odbyła.

Poza godzinami konferencyi odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli ludowych okręgu rzeszowskiego. Ks. kanonik Falat zagał posiedzenie poczem kasyer p. Krawecki przedstawił stan kasy w następujących cyfrach: Towarzystwo liczy obecnie członków 41, udziały członków do tego czasu wynoszą 398 złr., na pożyczkach pozostaje 384 złr.

Saldo procentów do 29 maja 1888 wynosi 20 złr. 37 ct., obrót kasowy za cały okres czasu wynosi 666 złr. 61 ct., a gotówka w kasie do dnia zamknięcia rachunków wynosi 55 złr. 26 ct.

Referent komisji rewizyjnej p. Menerka udzielił wydziałowi i kasyerowi absolutoryum i postawił wniosek, aby tensesam wydział pozostał na rok następnym. Wniosek ten zgromadzenie przyjęło jednomyślnie.

Do wydziału tedy należą nadal pp.:

ks. kan. Falat jako prezes, dyr. Gottwald jako zastępa, Krawecki jako kasyer, Urbanski jako kontroler i pp. Dzięziński, Luściak i dyr. Miller jako członkowie wydziału.

Korespondencya „Karyera Rzeszowskiego”

Głogów, 28. maja.

(Ciąg dalszy wzrodów burmistrza autonomicznego dla ankiety gminnej królestwa Galicyi i Lodomerji).

§. Nie zwołuję rady, ani chcę widzieć asesorów, lub bodaj z interesem jakiego radnego, aż tu z tej Rady powiatowej zyłają mi na kart komisarza i ten każe zwołać posiedzenie. Jestem burmistrem nie w ciemni bitym, nie zwołuję całej rady tylko tak kilku, zresztą niech mi się który odezwie, cały cech mogę zasypać kwitami, lub komu głupstw nagadam, u mnie tego nie kupić.

Z kim pan załatwia sprawy karne gminne? pyta np. komisarz, sam, odpowię burmistrz autonomiczny, bo to sprawy nagłe a ohoć częste do 5 złr. na rok zawze gminie dochodu przyniosą. Czemu pan nie zwołuje posiedzeń, czemu uchwały niewykonalne, rachunki za rok przeszły ani nawet radzie nie przedłożone, czemu zastępa burmistrza nie wybrany, gdy dawny na piśmie zrezygnował, rada przyjęła rezygnacyę, uchwała niewpisana a inne wpisane do gustu burmistrza? To wszystko panie komisarzu są zarty, bo on tylko na zarty zrezygnował. Czemu kwoty nad budżet wydane nie są usprawiedliwione uchwałą gminną? (kwoty w rachunek powpisywane, których już chyba nikt uchwalić nie mógł, np. na opał kancelaryjki gminnej, jedna mała izba, 116 złr. rocznie). Komisarz: proszę o budżet sześcioloczny, porównamy reaztę po-

zyoci rachunków, — burmistrz: szuka pod oknem, pod stołem jak ów szoradliwiec, kóromu w tyciu oio nie szięgiło i rzeose: „nie masz go panie!”, Komisarz: przeto rzeos na teras udaromniona, dalazy ciąg nastąpi. Panie komisarzu, cały kłopot jesti mam to mi robi tylko abc. Niepotrzebnie z nimi szoradłem, z tymi z miasta, to panie głupstwo, mam na nich lekarstwa rózne, lecz ci mi krew psują. Ja mówię: burmistrz to gmina, a kto burmistrzowi przeszkadza w jego niewinnych czynnościach, to ci całego gminę drukawych do naśladowania nasze, tobyci sam chętnie wziął, i takie gadanie saraz moim do gustu przypadnie, bo oó oni, ci abc, umieją lub w szkołach uczą, a oo burmistrz autonomiczny, szobaczny:

a) Uczą ci w szkole czytać a, b, c, aby łatwiej dziecię przysposobiło się na wzorach drukawych do naśladowania nasze go skromnego i ubogiego mistrza, Chrystusa Pana.

b) Uczą czytać i pisać, aby dojrzało dziecię do spraw obywatelskich, aby odczytało dobrze każdą sprawę, zanim ją podpisze, a idąc jawnie i prostą drogą, dążyło do swobody obywatelskiej w zakresie praw, a nie bezprawia, i mówią nawet, że i na porządnego naczelnika gminy dobry taki, bo na to starczy pięć zdrowych zmysłów, trochę uczciwości i dobrej woli.

c) Uczą rachunków, geografii etc., aby dziecię przyuczało się do rolnictwa, rękodzielnictwa i przemysłu, sumiennie obliczania dochodu i rozchodu i sumiennie postępowało w przyszłości z kundmanami.

No i oó to wszystko, o naiwne abc, ja tego abc nigdy nie lubiałem i nie wiele też tego liczałem i wolałbym, aby się tego nikt nie uczył, bo to same zawady dla człowieka mojej szkoły według wzoru X. i tak:

X. Oto jakoś przypadkiem nauczyło się czytać, a zresztą kształcił się człowiek na

wobec jedynej prawdy, którą wszystkie wieki uznawały i uznawać będą, prawdy wiecznej i nienaruszalnej, że jeść i pić potrzeba! Wszystko tu było wedle przyjętego od niepamiętnych czasów obyczaju, poszanowanie tradycyi znać było na każdym kroku.

Pajęczyna zwieszała się w malowniczych festonach po wszystkich kątach i od sfitu, okna i podłoga nie myte, kurze nie ścierane, w powietrzu unosiły się pomiczane wyziewy kuchni, pralni i izby czeladnej, mieszczących się obok siebie w piwnicy; z malej zagrodki, przeznaczonej na wyłączny użytek zakładu, dołatywały przeróżne tajemnice; zamiast obrusa i serwet kładziono na stole bibułę, a potrawy i napoje obliczano z pocuciem honoru firmy.

Do nowoprzybytych zbliżył się młody człowiek, niewyspany i niewajęcy, i z wyrazem lekceważenia etykiety przysaunął, radcy kartę, którą w ręku trzymał. Co panowie, sobie tyczą? — Co panu, macie dziś, kochany panie Antoni? — zapytał radca. — Pan Antoni spojrział na radcę i jego swarzyła obojętnie, jak zwykły patrzeć na

ludzi nie pijących Monopolu i Wynand Foking, tylko piwo lub porter krajowy.

— Wszystko może być — odpowiedział od niechcenia — rostbef... wołowa z rozna... zrazy nelsonskie... — recytował powoli.

— A nie macie nic osobliwego? — upomniał się radca.

— Owszem, prosię pieczone, nadziewane...

— O, to, to! — zwołał radca uradowany wyraznie — proszę prosiaka, wódeczki czyste, śledzika!

— Dwa prosiaki — rzekł subjekt i odszedł, nie słuchając dalszych rozkazów pana radcy.

W oczekiwaniu zamówionych dwóch prosiaków, nowi znajomi, raczyli się wódeczką i śledzikiem, przyglądając się gościom i przysłuchując się ich rozmowom.

— Ale, kochany doktorze, gawędzimy się sobą, a dotąd jeszcze nie znamy się jak należy; nie mam przyjemności wiedzieć jak godność... —

— Słusznie, bardzo słusznie, panie radco, moje nazwisko Seweryn Zawijałski — Jak, przepraszam, bo nie dołatywa-

— Zawijałski Seweryn! — powtórzył dobitnie doktor.

— Aha, Zawijałski, Zawijałski! — radca się zastanowił. — Znałem Zawijałskich w Królestwie, jeszcze jakim się, panie dobrodzieju, o moja żonę stara... ale nie, tanto byli Zabijałscy! No, bardzo mi przyjemnie poznać; moje nazwisko Płaszczajski Piotr, panie dobrodzieju!

Doktor powstał nieco z krzesła i dłoń pana radcy uściśnął.

— Żona to mnie nazywa Pieprzykiem! Od pierwszej chwili, zaraz po ślubie, jak mnie, panie dobrodzieju, ochrzciła, tak po dziś dzień. Pieprzyk i Pieprzyk! Ha, ha, ha!

— A to bardzo pięknie, oryginalne takie imię!

— Co z babami robić! Ha, ha, ha! Pieprzyk i Pieprzyk! — radca śmiał się przez chwilę. — Dlatego ci to mówię, że jak kiedyś analizyssa: Pieprzyk! ścisbyś wiedział, iż to o mnie mowa. Babie ścisbyś... —

A pan radca familijny! — zapytał doktor przerywając ten parokwizm wesoloci. — Jaki jeszcze, panie dobrodzieju! — radca podniósł obie ręce do góry i po-

wzrosnąć wielkich ludzi z małych kątów, gdzie ci kowal stargi, czy bywało, czy karne, czy ci takie, co z jednej strony i z drugiej strony, chowaj a chowaj i czytaj i pisz, — to ci wstary, nie ma ich i adwokat domowy, tu się tysięcy kruczków nauczy, żeby ci z Wiednia przyjechał, jeszcze go wyprowadzą w pole, — a życie ci łatwe. Siedział jak pajak na środku pajęczyny, nie smordujesz się, więc ciągle siedzieć możesz a muchę, gdzie nos wystawisz, wiatr ci przyniesie a oo to za szyk mieć dla siebie bióra za cudze pieniądze, co ci za powaga, a jakie spokojne i tuczne życie, a choćbyś kiedy i wyszedł na X, dziś o to mało strachu.

Jakie to życie znów u tych abc, ot siedzi w tym zaduchu godzin dwie, trzy, głupią nauką stwarzają tylko wrogów porządnym burmistrzom, a gdy ci wyjdzie ze szkoły, chłopce zaraz świeże powietrze z błota głogowskiego i jeszcze chce, aby mu za gminne pieniądze wieczór po ulicach zaświecić.

A bodajęć, no pęknąć nie, bo nie ma z czego, musiałby być chyba burmistrzem autonomicznym, ale żeby każdy z nich zehudł jak kasa gminna głogowska!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 9. czerwca.

* Ks. Windschgrätz, komendant korpusu krakowskiego, bawił w ubiegły czwartek w Rzeszowie.

* Mianowania. Pan Edward Hora, aukskulant sądu tutejszego, zamianowanym został adjuńtem sądownym dla Pilana z przydziołem do Tarnowa. — Praktykant sądowny p. Rząsa zamianowany został aukskulantem sądownym.

* Zmarli. Merya z Szlagiewiczów Mikuśowa zmarła 2. b. m. w 73. roku życia. —

czął na palcach liczyć. — Żona, panie dobrodziej — raz, syn żonaty — dwa, dwóch synów w gimnazjum — cztery, córka jedna zamężna, druga doszła, a trzecia przy mamce — to siedm.

— Oj, ojl — mruknął młodzieniec z wyraźnym ubolewaniem.

— Siedmioro, panie dobrodziej, to nie żarty, nie przewlekłi wszystkie, panie, gębę nadstawiał Syn — niby żonaty i na urzędowaniu i to i owo, ale w ręce także patrzył Patrzy, jucha! Ha, ha, ha!

— Patrzy! — powtórzył doktor machinalnie i teraz dopiero zauważył, jak sroczonie radca uwiąja się ze śledzikiem. — Dobre gęby — pomyślał sobie.

— Dwa, prosiaki! — zawołał subjekt, stawiając dwa talerze na stole. — Piwko bawozyc?

— Proszę, proszę bawozyc! — odpowiedzieli razem radca i doktor.

Radca przebieżał nadzienia, jak gdyby chciał składować jego sbać, krzywił przystem tute z lechowaniem i głową potrząsał.

— I to, panie dobrodziej, musywa się nadzienia... A, żeby was kaczką sdać... O, o, to jest! — bułki, bułki, panie dobrodziej, i bułki!

Jan Janaszek, tutejszy majster ciecielał, zmarł 5. b. m.

* Sprawy miejskie. Posiedzenie Rady z dnia 7. b. m. (obecnych 28 członków, przewodniczący dr Zbyszewski, nie może liczyć do obfitujących w dobre owoce, a przyczyniła się do tego głównie interpelacja radnego p. Arvays w sprawie delożowania domu pod l. 150, tam koło dwóch pomp. W nie-szczęśliwym tym domu były już 3 komyse z łona Rady, a czwarta uda się tam dzisiaj. Interpelacja sama nie odniosła skutku zamierzonego, gdyż Rada po długiej, może zanadto długiej dyskusji, przeszła nad nią do porządku dziennego.

Wniosek radnego dra Jabłońskiego, uznany przez zgromadzonych za nagły, spowodował przedłożenie i zatwierdzenie budżetu szpitala powozowego na rok 1896. Budżet wskazuje w dochodach kwotę 16.247 zfr. w rozchodzie 20.385 zfr.

Prośbę dyrektora szkoły przemysłowej, radnego p. Tokarskiego, aby w tym roku z powodu szczyptych dochodów szkoły, zechciała Rada pewną kwotę na nagrody dla pilnych uczniów wyznaczyć, uwzględniono, zgadzając się na 50 zfr.

W dalszym ciągu załatwiono rachunki funduszu szpitalnego za rok 1887 (sprawozdawca dr Binder), a nie zdołano już przedyskutować, dla spóźnionej pory, sprawę utworzenia nowej ulicy, łączącej Cmentarną z Lwowską.

* Otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koncert urządzony przez Kółko literacko-muzyczne w Rzeszowie dnia 2. b. m. na dochód pogorzalców Kolbuszowej, przyniósł łącznie z dodatkami dochodu 60 zfr. 60 ct. Po strąceniu wydatków w kwocie 6 zfr. 64 ct., pozostały czysty dochód w kwocie 53 zfr. 96 ct. przesłano komitetowi ratunkowemu w Kolbuszowej. — Wzyskim P. T. paniom i panom, którzy dodatkami przyczynili się do powiększenia dochodu, składa wydział niniejszem uprzejme podziękowanie.

Za wydział Kółka literacko-muzycznego

Dr Koppel, prezes.

* Z powodu zjazdu członków Tow. pedagogicznego, jaki się ma odbyć w Rzeszowie w przyszłym miesiącu (17 i 18 lipca), zawiązał się już komitet pod przewodnictwem

burmistrza dr. Zbyszewskiego, mający obmyśleć szczegóły i sposób przyjęcia spodiowanych gości. Celem skutoczniejszego przeprowadzenia programu przyjętego na ostatnim posiedzeniu komitetu, podzielono się na kilka sekcji. Najtrafniejsze niezaprzeczenie zadaniem ma do spełnienia sekcja kwatorunkowa, gdyż chodzi tu po prostu o umieszczenie dwudniowe do 200 uczestników i uczestniczek zjazdu w mieście naszym, nie obfitując wcale w zbytek pomieszczeń. Wprawdzie 3 budynki szkolne opróżnione w czasie wakacji, kwalifikowałyby się najlepiej do ulokowania przybyszów, z uwagi jednak, że umieszczenie takie byłoby pozbawione tej cechy serdeczności i oroku domowego, sekcja kwatorunkowa żywi niepionną nadzieję, że na podobieństwo mieszkańców innych miast, znajdzie się i u nas wiele rodzin, które chętnie użyją kącika gościnnego tym, których komitet poleci. Niech to hasło „dom i szkoła“ pod którym członkowie Towarzystwa pedagogicznego nas odwiedzą, znajdzie i u nas swoje zastosowanie! Ponieważ niepodobna prawie bez gorącego udziału i poparcia publiczności naszej, bez wzajemnej informacji, poruszonyj tej kwestyi co do umieszczenia po domach prywatnych załatwić, nado chcąc uniknąć zarzutu o natręctwo nieproszone, oraz aby oszczędzić sobie peregrynacji od jednego domu do drugiego, uznał komitet za najstosowniejsze umieścić to ogłoszenie w miejscowych czasopiśmiech z uprzejmą prośbą, aby te rodziny, któreby chciały do siebie przyjąć gości na dwudniowy nocleg, raczyły donieść o tem pani Aignerowej, ks kan. Fałstowi lub p. dr. Gotwaldowi w kancelaryi szkoły żeńskiej i to celem obliczenia, ile: kwater domowych byłoby ewentualnie do dyspozycji.

* Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Rzeszowie. Państwo Potoccy Alfredowie przychyliłi się uprzejmie do prośby głównego zarządu Towarzystwa, aby uczestnicy zjazdu mogli zwiedzić zamek książęcki i jego pamiątki. W tym celu urzędowo będzie z Rzeszowa osobny pociąg z podwieczorkiem w Łańcucie.

* Wieczorek w „Kółku“. Na potęganie dyrektora artystycznego p. Cyrbasa, który przerosi się do Przemysła, tudzież członka wydziału p. Edwarda Hory, urządził tutejsz

Doktor, mając właśnie pełne usta tego nadzienia, nie nie odpowiedział, ale potwierdził skinieniem głowy.

— Żebyś konsyliarz kiedy u mnie skosztował prosiaka, jak Femcia robi nadzienie, to palce lizać, jak Boga Kocham, palce lizać! Bułeczka, panie dobrodziej, przypiekana, jaj ile wlezie, rodzynki, papryczka, wątróbka, letkie, wiewiórka, ziółka różna, różne trawki... Delicye, powiadam panu! Kawalek skóreczki, przypieczonej, kruchej, a na nią nadzienia... panie dobrodziej!

Radca parę razy cmoknął, a doktor obliżał się, czując niby aromat trawek i ziółek.

— Żeby też zaprosił kiedy — pomyślał sobie — chwalić, to nie sztuka.

Radca jakby zgadując myśli towarzysza, oswał się po chwili:

— No cóż, doktorze, może kiedy przyjdziecie skosztować... he? W sobotę, panie dobrodziej, przychodź bez ceremonii, a ja ci ręczę, że takiego prosiaka w styciu swoim nie jadłeś! Jak zapowiem Femci, że ma być majsterstyk, to będzie majsterstyk!

— Ale z przyjemnością, panie radco,

z prawdziwą przyjemnością — odpowiedział doktor spieszenie, a żeby zaproszeniu temu nadać moc obowiązującą.

— Zobaczysz, ja naprzd nie chcę chwalić, ale zobaczysz! — deklamował radca na ten sympatyczny temat. To do tamtego nie umyło się nawet! Bo i cóż to jest!...

Radca z pogardą stukał widelcem w talerz i patrzył na towarzysza z miłą rymniskiego tryumfatora.

— Przepraszam pana radco, a kto to właściwie przyrządza u pana dobrodziejca owe „majsterstyki“?

— Kto przyrządza? Ależ Femcia, córka moja młodsza!

— Aha! proszę, to córka pańska jest taką gospodynią! — rzekł doktor z admiracją.

Radca spościł nieco i uwaiał za stosowne wytlómaczyć ten nadzwyczajny wy-padek w swojej rodzinie.

— Tak jest, panie dobrodziej, — mówił — każdy ma coś wrodzonego. Moje córki, panie, chowały się jednako. Nauczycielki, panie, jęki, tego, muzyka, panie, i śpiewanie i wszystko. Starta, panie dobrodziej, zamężna, to inny cha-

Kółko literacko-muzyczne wieczór (piątek), w którym udział wzięli członkowie Towarzystwa. Wieczer ten odbył się ma w przystępną sobotę dnia 16. b. m.

Matura piśmienna rozpoczęła się jut w czwartek dnia 7. b. m. usnie jak wiadomo rozpoczęła się dnia 15. b. m.

Oplata wstępu na ementarz, zaprowadzona tymi dniami, została już zniesioną wskutek słusznych zażaleń publiczności.

Festyn Kokoła. Fany wpływają bardzo powoli, komitet przeto uprasza usilnie o składanie fanów w księgarni Pelera.

Oryginalny kontrakt zawarty został onegdaj w kancelaryi notaryalnej p. Kanińskiego. Kokośzka sprzedał grunt Czyżo w Lis dozwalał Czyżowi prawa przejazdu przez swój grunt, a świadkami byli Wróbel i Wilk! Cała menażery!

Karol Giebartowski został wraz z matką dnia 2. b. m. odstawiony do sądu lutuzskiego i pozostaje w śledztwie. Jak sprawozdaniem zostało, należy o rzeczywistości do europejskich operatorów cudzej własności, stanowiących zorganizowaną bandę opryszków międzynarodowych, i władca językiem polskim, rosyjskim, węgierskim i niemieckim. Domyślić się wypada, że brał udział we wszystkich główniejszych wyprawach i z tych źródeł stałą pensję pobierał, albowiem często z główniejszych miast Europy w różnych przesyłkach, nawet telegraficznie, znaczniesz sumy pieniężne odbierał, lub będąc sam nieobecny w domu, takowe pod pseudonimem ta zamieszkałej swej rodziny przesyłał. Giebartowski jest także w podejrzeniu o współudział w kradzieży klejnotów, dokonanej w Monachium u jubilersa Thomsa, albowiem jak dzienniki donoszą sprawy wskazywały po uzbiorze na Anglików, a u Giebartowskiego znaleziono angielską kolorową czapkę w kratki i udowodniono mu, że on w czasie dokonania tej kradzieży tam się kręcił. W tym celu wystąpiła tu policja do Monachium fotografię Giebartowskiego w dwóch pozytywach.

Nowe cygara. Z chwilą podrózenia cygar wprowadzone zostały w handel nowe cygara dwucentowe, którym u nas dano nazwę „Dunajewski“ na intencję upamiętnienia wspaniałego dla pałeczki chwili. Nowe cygara odznaczają się tem, że przysposobione są

kompletnie do zapalenia, mają bowiem ścięty łebek. Co do smaku ich, zdania są bardzo podzielone; wielu twierdzi, że przypominają one smakiem 1 1/2 centowe cygara. Trzeba wszakże przypomnieć, że popiół, podczas palenia nie odpada łatwo, owszem leży się długo, co nadeje nowemu gatunkowi cygar posób dobrych cygar. Wiedzący z okazyi wprowadzenia nowego gatunku dwucentowych cygar stworzyli następujący dowcip: „Gdzie są nowe „wielkie“ na składzie?“ — pyta jeden. — „Na Fleischmarkt“, odpowiada drugi, tam bowiem znajduje się w pobliżu Towarzystwo ratunkowe.

Wypadek. Jednoroczne dziecko szweca Ziemińskiego, zamieszkałego na Wisłoczysku, pozostawione bez dozoru, utopiło się dziś w garnku blaszanym, napełnionym mydłami. Jakkolwiek niemowlę wrócić z wody wydobyto i pomimo natchemnatowej pomocy lekarskiej nie przywrócono go więcej do życia.

Falszowanie żywności. Projekt do ustawy przeciw falszowaniu żywności, postawiony jeszcze roku szeszelego w Radzie państwa, nie został dotąd zesłany, mimo że rząd sam konieczność takiej ustawy uznaje. Oto, co na interpelacyi wystosowanej do rządu odpowiedział hr. Taaffe: W latach 1885 i 1886 zrobiono we Wiedniu 289 rewizyi artykułów żywności i znaleziono w stanie czystym tylko 101. W roku 1887 na 76 tylko 11. Przymieszki dodawane przez kuppów nie były wprawdzie szkodliwe dla zdrowia, ale zawierały substancje: znoszące tańsze od artykułów, jakie publiczność w dobrej wierze zakupowała. Po najwiękšej części nie można było kuppowi udowodnić, że fałszarstwa ona a nie fabrykant lub dostawca się dopuścił. P. minister po wyjaśnieniu powyższem oświadczył się za wprowadzeniem ustawy. Szczególna rzecz, że z ustawami chroniącymi ludność przed oszustwami nie idzie w parze ten podpiech, jaki cechuje nowe projekty podatkowe...

Dręczenie ryb. *Missięcznik* galic. Towarzystwa ochrony zwierząt pisze: Istnieje u nas niewykorzystany zwyczaj zeskrobywania łuski z ryb jeszcze żywych. Ryba, nim się dostanie na stół kuchenny i pod nóż tępy bogobójczy kucharki lub świątobliwej pani, zachowującej religijnie wszystkie posty, —

przeszła już wszystkie stopnie okropnych męczarni, jest już prawie martwa. Rozstropeni panie lub kucharki wie, że ryba nieżywa jest niezdrowa, wkłada ją więc do szałika i snieży ją woda, aby odżyła. Ryba odżyła nieżyła sił żywotnych, zaczyna krzątać wokół i plaskać w wodzie. Sumienie pani zaspokojone, ryba jest żywa. Wyjmując ją wtedy z wody, kładzie na desce i pomimo, że ryba się rusza, wderza ogonem i stara się uwolnić a ręk tyrena! dokonuje na niej wiewisekcy, dźwując się w swej naiwności tym, który pażywego krefa i ćwierciają, a nie sładają go. Przynajmniej u chrześcian dzieje się to tylko raz do roku w wilią Bożego narodzenia, z którego cięsy się wszelkie stworzenia, tylko nie ryba. Zyd zaś, który dla zbawienia ma 52 razy do roku przynajmniej powąchać szałikową rybę, przociet się tego jeszcze nie nauczył, że przed zdzieraniem z niej łuski, należy ją poprudzić odurzyć uderzeniem obuchem po głowie, albo oddzieleniem kości pancerzowej od mózgu, przebijając ją ostrym nożem poniżej dyobawek.

Wiadomości policyjne. W czasie od 1. do 8. b. m. przytrzymała policja miejska 31 osób, a mianowicie: za kradzież 4, za pijaństwo 3, za wdzczęgostwo 3, za obrząd straty policyjnej 1, za nieostrożną i szybką jazdę 1, za sfałszowanie publicznych dokumentów 1, za zebranie 3, za awantury 3, za zbiegnięcie ze służby 2, za dręczenie zwierząt 3, pociągnięto do odpowiedzialności za przekroczenie przepisów meldankowych 4 służbodawców i 3 przemysłowców.

Z tych oddano do sądu 9, do szpitala 2, policyjnie ukerano 20 osób.

W nocy z 3. na 4. b. m. przydybała patrol policyjna, kontrolująca samki sklepowe, sklep M. Thumina i Jakóba Kurzmanna niezamknięty należyło.

Podczas procesy Bożego ciała zgubiono 2 złote branzoletki, jedna z tych została przez policję miejską odzyskana w Pobitnie a za drugą poszukiwania są w toku, branzoletkę tę miała podnieść jakaś mała dziewczynka i podać ją kobiecie ciemnej na jedno oko.

Dnia 8. b. m. zakwestyonowała policja złotą obrączkę ślubną z lit. W. B. 8 1/2 1887, którą Rozalia Godowska z Budziwoja przed kilkunastu dniami na gościńcu miała znaleźć.

akter, taka, panie, delikatna, uczona... Cały dzień przyfortepianie, i z książką, panie dobrodzieju, cały dzień, a już Femcia nie to, nie napędzić, panie dobrodzieju, ani do fortepianu, ani do książki, ale tak potaćzyć, a do gospodarstwa, a na różne sztuki, to majster.

— Ha, ha, ha! — wyszczerzył zęby doktor, jak gdyby mu ta naprędce rzuciona sylwetka panny Femci sprawiała oskome, tak jak poprzednio opis nadzienia. Zdawało mu się w tej chwili, że widzi przed sobą pannę Femcię zdrową, rumianą, pulchną, z zawiniętymi rękawami, preparującą owe nadzienie. Białe, tłusciutkie rączki toną w posiekanej drobno mieszaninie wieprzowinki, bułeczki przyrumienionej, wątróbki i innych niemniej pognętych ingrediencyj.

Radca prawit dalej na temat wrodzonych skłonności, zachwycał się swoją córką zamężną i ubolewał nad tem, że Femcia natura uposażyła tylko poziomymi instyktami i od fortepianu ciągnie do kuchni, od Chopina i Mozarta do faszowanego prosiaka!

Na czwarty dzień po owej kolacyjce w handelku, dzwonił pan Sewerny do mieszkania państwa Płaszczynskich.

Przyszedł jak dawny znajomy, w tuturku, bez ceremonii, ale nie zaniędbał żadnego szczegółu w swojej tualecie... Namaszczony był i obłany wszelakimi wonnościami, krawat miał „czerme“ w różowe prążki, zawiązany „à noued coulant“ i spięty z boku turkusem, kamizelkę białą w rzucik czerwony, wyrażający atrybuty sportowe, talmigoldowy łauczszek od zegarka wyczerzył mydłem, kredą i spirytusem, włożył nowe, zupełnie lakierki, oraz aygnęł z onyxem i kazał sobie po drodze cylinder wyprasować na poczekaniu. Jednym słowem, wstawił swoją dość przystojną osobę w ramki zupełnie „correct“ i mógł być pewnym, że zrobi na owej Femci, która, mówiąc nawiasem, z głowy mu nie wychodziła, wrażenie, jeżeli nie decydujące, to przynajmniej korzystne.

Zaproszenie Pieprzika wydało mu się niesmiernie znaczącem.

— W tem, co jest — myślał sobie, — wyraźnie podobalam się radcy, a taki o sedm osób ma do wytywienia w domu,

a przytem swoją gębą, wyciera talerze u kupców i funduje partnerowi kawę z likierem, tak sobie, ni stąd ni zowąd, z dobrego dziawa, musi mieć na to... Hymnie w takich warunkach, wydawał się panu Sewernynowi nie tylko znośnym, ale nawet pożądanym. I ile razy o tem pomyślał, czuł jakiś dziwny aromat nadzienia i przyrumienionej skórki prosięcej.

— Szelma stary musi mieć groszę! — zdecydował stanowczo, zobaczywszy na branie tabliczkę błękitną z napisem: „Dom obywatela Piotra Płaszczynskiego, dzielnica ósma i t. d.“ i biorąc za dzwonek, czuł w sobie jakąś nieznaną dotąd fantazyę; zdawało mu się, że pani Fortuna stoi obok i w oczy mu zagląda z wdzięcznym uśmiechem; przybrałszy na ten występ kształty ziemskie panny Feinchen.

— Czy też ona jest taka, jak sobie ją wyobrażałem! — przemknęło mu przez myśl.

(C. d. n.)

Obrządku, który przeobrażeniu podjął się jak tutejszy szlach. Sch. i który w tym celu nie pot. przetrwać, zabijając się w białej inspekcji policyjnej jak również cywilnej w korbnej sprawie, który przed 2 tygodniami na ulicy Warszawskiej zginął.

† Leon Czachowski, major wojsk polskich z r. 1831, wieziony w r. 1846, major gwardji narodowej z r. 1848, wreszcie na osobnik oddziału powstańczego w r. 1863, zmarł d. 6. b. m. w Jarosławiu, gdzie zamieszkał w ostatnich latach stała. Był to człowiek, o którym można śmiało powiedzieć, że całe swoje życie oddał na usługi ojczyzny, poświęcając jej życie swoje, mienie, wolność osobistą i myśł prawie każdą. Sp. Leon Czachowski, urodził się r. 1797 w Myślatyczach w ziemi przemyskiej. Gimnazjum ukończył we Lwowie r. 1817 a w r. 1818 wstąpił jako podchorąży do pułku grenadierów gwardji w k. Konstantego w Warszawie. Rok 1830 zastał go porucznikiem. Czachowski umiał sobie zjednać mir u podwładnych tak, że w stanowczej chwili cały pułk grenadierów stanął pod jego komendą. Czachowski brał udział we wszystkich potyczkach w styczniu i lutym. Ranny niebezpiecznie pod Grochowem przeleżał do września w lazarecie warszawskim. Po upadku Warszawy przeszedł z głównym korpusem do Prus, wziął dymisję w randze majora i wrócił do Galicji, ożenił się i począł gospodarować w obwodzie tarnowskim. W r. 1846 stracił całe mienie i był więziony w Jasle i Tarnowie. W marcu r. 1848 stanął na czele osobnego oddziału gwardji narodowej a po zombardowaniu Lwowa sformował legion polski i walczył na jego czele pod Bemem w Węgrzech. Nie mogąc przedostać się do Galicji ruszył po upadku rewolucji w Poznańskie, potem do Paryża, gdzie mieszkał lat dziesięć. W r. 1863 wezwany przez komitet lwowski przybył do Lwowa i ruszył na czele 500 opatrzonego oddziału młodzieży w Lubelskie, gdzie bił się walczyć, aż party przez Moskwę wkroczył 25. marca r. 1863 napowrót do Galicji. W r. 1864 uwieziony w Jarosławiu i przetransportowany do Przemysła po kilku miesiącach wolności odzyskał. W r. 1881 brał udział w obchodzie jubileuszowym powstania listopadowego we Lwowie, a zeszłego roku jako w 90-letnią rocznicę urodzin dzielnego starca, oddało mu obywatelstwo całego kraju hołd zaślony uroczystym obchodem w Jarosławiu.

† Paweł Jeleń, zasłużony księgarz, zmarł w Przemyslu dnia 8. b. m. przeżywszy lat 75.

Odznaczenie. Radca sądu krajowego w Krakowie, p. Ignacy Zobaczewski przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radcy sądu wyższego.

„Pogoń“, dwutygodnik tarnowski, zmienionym został na polityczny tygodnik kaucyonowany, drugi zaś dwutygodnik Unia przestanie wychodzić z końcem czerwca.

Zakład pomologiczny w Łańcutcie. Od paru lat zapanowała u nas chwalebna tendencja zapożyczania ogrodów naszych z płodów rodzimych zakładów ogrodniczych. Zależy to w odpowiedzi na taki począwszy zwrot ku produktom swoim, wyjęły w ostatnich latach zbierania swoje, aby jeśli nie rozmiarami, to na nasze środki materialne są, to przyjąłmy doborom i samodzielną odpowiedź najwybredniejszą wynagrodzeniem krajowych hortologów. Lwów, a zwłaszcza Kraków, wywołują w tym względzie i dysponują od nas Erfurt i Posa, a kto tylko raz zapoznał swój ogród w produktach ogrodników krakowskich, ten na długie czasy pozostanie zwolennikiem i propagatorem krakowskiej bramy ogrodniczej.

Właśnie jednak nie wszystkim Miłośnikom drzew, krzewów kwiatowych i truskawek jest wiadomem, że w środkowym punkcie Galicji,

w Łańcutcie, znajdują się zakład pomologiczny, który od trzech lat prowadzony wielkim nakładem pod umiejętnym kierownictwem słynnego pomologa p. Maksymiliana Martydosa, autora wielu artykułów i korespondentki o czasy gazet niemieckich i francuskich, przedmiot ogrodnictwa traktujących, że zakład ten może w krótkim czasie zasłynąć jako pierwszorzędny krajowy zakład tego rodzaju.

Łańcutki zakład pomologiczny postawił sobie za zadanie hodowanie wszystkich najszlachetniejszych odmian drzew owocowych, krzewów kwiatowych, truskawek i t. d. któreby jednak wytrzymać mogły warunki galicyjskiego klimatu. W tym celu od lat trzech odbywa p. Martynian dowidzenia i dosadził już w tym względzie do poważnych rezultatów. Warto świadkiem bliżsi zakład w porze, gdy hrzawy kwiatem się pokryją, a drzewa i truskawki owoc wydają. Widzieliśmy okaz truskawek, których jedna sadzonka bajeczną kwotą 3 złr. kosztowała; takich drogich odmian znajdujemy w Łańcutcie zakładzie bardzo wiele, a dopiero po przebytej próbie wytrzymałości na nasz klimat, przeznaczono są na rozpłód dla ogrodów krajowych. Przytem ceny są znacznie mniejsze, aniżeli przy sprowadzaniu tych samych egzemplarzy z zagranicy.

Miłośnikom polecamy gorąco poznanie tego zakładu.

* Walka z przemytnikami. Oddział straży skarbowej w Kuryłówce, powiecie tułajskim, złożony ze starszego strażnika skarbowego Jana Tappera, tudzież strażnika Feliksa Dutaka i Andrzeja Magórskiego, odbywał dnia 22. z. m. zwykłą nocną służbę na granicy rosyjskiej. Z braskiem dnia usłyszał straż bętn koni i wkrótce ujrzał 4 jeźdźców, którzy pędząc cwałem mieli po parze koni. Straż skarbowa zastąpiła im drogę i zawołała w przepisanej formie: „Stój, straż skarbowa“, lecz przemytnicy nie zważając na trzykrotne zawołanie ratowali się ciecizką. Wtedy straż skarbowa użyła broni palnej, przemytnicy jednak mimo to umknęli. Przedsięwzięte natychmiastowe poszukiwania za szbiegłymi wykazały, iż przemytnicy przybyli do pogranicznej wioski Ostasy i tu się dowiedziawszy, iż został ranny izraelita Chaim Fiedel, któremu kula udo nogi przeszła. Fiedel podjął się tej wyprawy z osławionym przemytnikiem koni Herschem Schöpsem, oraz z dwoma innymi przemytnikami z Birczy w Król. polskiem. Rannego Chaima Fiedla zawieziono do pobliskiego miasta Leżajska, gdzie pielęgnowany jest u krwanych. Konie przemytione znaleziono w Sienawie.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

N A D E Ś Ł A N E.

Dochodzą mnie od dni kilku zażalenia z przyczyny zaprowadzonej opłaty za wstęp na cmentarz. Oświadczam przeto, że do zarządu cmentarza nie należą a przeto i opłaty za wstęp na cmentarz nie zaprowadzałem, ale owszem byłem i jestem podobnej opłacie wprost przeciwnym.

Ludwik Schatter.

Koncert Kółka literacko-muzycznego na obchód pięćdziesiątów Kolbuszowej.

Sądziłmy, że koncert majowy (obchodzący) Kółka zakończył tegoroczny sezon. Omyliłmy się; w przyczynę tego niezawodnie datujemy, które dotychczas Kolbuszowej i naszego dobroczynnego „Kółka“.

ko jest dobroczynnym; za tem przemawiają fakty z całego ubiegłego roku i gdyby nam ono nawet nie więcej nie dawało, jak tylko tę inicjatywę w dobroczynności, to już przez to samo Towarzystwo to zasłużyło na uzupełnienie poparcie. Koncert w czwartek, wobec wielkości naszej publiczności, która nie zawężyła się skłoną do słuchania muzyki, nawet porą zimową i ub jesienią, był, mówiąc słownie, ryzykiem. Ale sobota ubiegła wykazała, że część publiczności naszej, jeśli nie zawsze jest muzykalnie usposobioną, to dobroczynną przy danej sposobności zawsze być umie. Ani perpektywę, ani niepokazy na pozor program, nie odrzucił dobroczynnych Rzeszowian — sala była niekiedy zapelniona. Na szczęście, może dzień był dość chłodny a więc potwór nie było, a program, jakkolwiek nie tak obfity jak zwykle, był wcale dobrym.

Dł urozmaicenia go przyczyniła się niemato poprawna i staranna gra na fortepianie panny Poh., która sama wykonała „Allegro“ op. 8. Schumana a łącznie z p. Cyrbesem na 4 ręce „Koncert G-moll“ nr. 1. Beethovena. W wykonawcach ostatniego utworu poznaliśmy odrazu pojętą i utalentowaną uczenicę, tudzież zdolnego i wytrwałego nauczyciela. Gra ich była pięknym świadectwem dla obojga. — Skromna i pełna wdzięku deklamacya panny Mur. (Gaszyńskiego „Sielanka młodzieńca“ i „Dwa ideały“ Bartelaa) również dobrze wypadła. Słuchaliśmy i patrzyli z prawdziwym zajęciem.

A chóry? — wypełniły resztę programu. Chór „Kółka“ był w sobotę niewydzierpanym i niezomordowanym był bohaterem wieczoru a pięknej (także w ściślim tego słowa znaczeniu) jego połowie zawdzięczyć należy w bardzo znacznej części powodzenie koncertu. Urozucno nas 2 nowymi utworami: „Pieśń wieczorna“ i „Niebezpieczna gra“ Jadaszobna (chóry żeńskie), tudzież kilku utworami znanymi z koncertów dawniejszych, między innymi: W lesie Mendelssohna (chór mieszany) i Życie cyganów Schumana z panią Cyr., panną Kiel. i paniami Ser. i Ziemb. w partych solowych. O chórze „Kółka“ pisaliśmy już niejednokrotnie na tem miejscu, postępy jednak pod względem cieniowania i staranności w wykonaniu, jakie skonstatowaliśmy na ostatnim koncercie, zmuszają nas do ponownego wyrażenia szczerego i prawdziwego uznania całemu chórowi a w szczególności „pracowitemu i wytrwałemu kierownikowi“ panu Wład. Cyrbesowi. — Publiczność koncertowa była w sobotę bardzo dobrze usposobioną i obypywała wszystkie produkty bucznymi, zasłużonymi oklaskami. Dały one chórowi „Kółka“ sposobność do okazania jak bogactw i obfitym już obecnie rozporządza repertoarem.

Zatem koniec sezonu — jeśli ruchliwe „Kółko“ znowu nie sprawi nam jakiejś miłej niespodzianki. Wydział, który stoi u kresu swej działalności wkrótce będzie z niej zdawał sprawę. Oczekiwaliśmy, że chwili się spokojem — *facta loquuntur!*... Dochodzą nas wieści o zamierzonym wyjeździe stąd dyrektora art. p. Wł. Cyrbesa — byłaby to niepowetowana strata dla „Kółka“. Spodziewamy się, że wieści te nie znajdą potwierdzenia i że wszystkie te żywoły, którym „Kółko“ zawdzięcza obecną swoją żywotność i nadal utrzymane mu zostaną... W tej myśli do miłego i rychłego widzenia!... Sf.

„Ceny targowe nie podwyższyły się, w ciągu tygodnia nie zawarto żadnej znaczniejszej transakcyi.“
 „Na targach popłynęło dość mierznych ciecizek, sprzedano na jałosa po 9.50 i 9.50. Pamięta na jałosa sprzedano po 7.50. — Okolice 23.75.“

